

Ministerstwo Magii

Harry obudził się o pół do szóstej następnego ranka tak gwałtownie, jakby ktoś ryknął mu w ucho. Przez kilka chwil leżał nieruchomo, czując, jak perspektywa przesłuchania wypełnia każdą najmniejszą cząsteczkę jego mózgu, a potem, nie mogąc dłużej tego znieść, wyskoczył z łóżka i założył okulary. Pani Weasley zostawiła mu w nogach łóżka świeżo wyprane dżinsy i koszulkę. Wciągnął je na siebie. Pusty obraz na ścianie zachichotał.

Ron leżał na plecach z szeroko otwartymi ustami, pogrążony w głębokim śnie. Nawet się nie poruszył, kiedy Harry przeszedł przez sypialnię i zamknął za sobą drzwi. Starając się nie myśleć o tym, że kiedy znowu zobaczy przyjaciela, mogą już nie chodzić razem do szkoły, zszedł cicho po schodach, mijając głowy przodków Stworka.

Spodziewał się, że nikogo w kuchni nie zastanie, ale się mylił. Kiedy podszedł do drzwi, usłyszał za nimi szmer głosów, a kiedy je otworzył, ujrzał państwa Weasleyów, Syriusza, Lupina i Tonks, siedzących przy stole, jakby na niego czekali. Wszyscy byli już kompletnie ubrani, prócz pani Weasley, która miała na sobie pikowany szlafrok. Zerwała się, jak tylko go zobaczyła.

— Śniadanie — powiedziała, wyciągając różdżkę i podchodząc do paleniska.

— Dzie-eee-eh dobry, Harry — ziewnęła Tonks. Tego ranka miała pofalowane włosy koloru blond. — Wypałeś się?

— Taaak — mruknął Harry.

— A ja nie-ee spa-a-ałam całą noc — powiedziała, ziewając ponownie. — Chodź tu i usiądź... Wysunęła mu krzesło, przewracając jednocześnie drugie.

— Co byś zjadł, Harry? — zapytała pani Weasley. — Owsiankę? Bułeczki? Wędzone śledzie? Jajka na bekonie? Tosty?

— Dzięki... wystarczy mi tost.

Lupin zerknął na niego, po czym zwrócił się do Tonks.

— Co mówiłaś o tym Scrimgeourze?

— Och... tak... no wiesz, musimy być ostrożni, zadawał Kingsleyowi i mnie dziwne pytania...

Harry był im wdzięczny, że nie zmuszają go do rozmowy. Czuł tępy ucisk w żołądku. Pani Weasley postawiła przed nim talerz z grzankami i słoik z dżemem. Próbował coś zjeść, ale wydawało mu się, że żuje dywan. Pani Weasley usiadła przy nim i zajęła się jego koszulką, chowając metkę i wygładzając zmarszczki na ramionach. Czuł się okropnie.

— ...i musiałam powiedzieć Dumbledore'owi, że tej nocy nie będę w stanie nic zrobić, jestem za bardzo zmęczona — skończyła Tonks, jeszcze raz ziewając potężnie.

— Ja cię zastąpię — oświadczył pan Weasley. — Czuję się znakomicie, zresztą i tak muszę skończyć raport...

Nie miał na sobie szaty czarodzieja, tylko spodnie w prążki i starą kurtkę lotniczą.

— Jak się czujesz? — zwrócił się do Harry'ego.

Harry wzruszył ramionami.

— Wkrótce będzie po wszystkim — powiedział pan Weasley pocieszającym tonem. — Za parę godzin zostaniesz uniewinniony.

Harry milczał.

— Przesłuchanie odbędzie się na moim piętrze, w gabinecie Amelii Bones. Jest szefem Departamentu Przestrzegania Prawa i to ona będzie ci zadawać pytania.

— Harry, Amelia Bones to równa babka — wtrąciła Tonks. — Jest w porządku, wysłucha twoich wyjaśnień.

Harry kiwnął głową, nadal nie będąc w stanie się odezwać.

— Nie trać panowania nad sobą — rzekł nagle Syriusz. — Bądź uprzejmy i trzymaj się faktów.

Harry znowu kiwnął głową.

— Prawo jest po twojej stronie — powiedział spokojnie Lupin. — Nawet niepełnoletni czarodzieje mogą użyć czarów w sytuacji zagrożenia życia.

Coś lodowatego spłynęło po karku Harry'ego; przez chwilę pomyślał, że ktoś rzucił na niego Zaklęcie Kameleona, ale w chwilę później zdał sobie sprawę, że to pani Weasley atakuje jego włosy mokrym grzebieniem, znęcając się szczególnie nad kogutem sterczącym mu na czubku głowy.

— Czy ich się nie da przyglądać? — zapytała rozpaczliwym tonem.

Harry pokręcił głową.

Pan Weasley zerknął na zegarek i spojrzał na Harry'ego.

— Chyba musimy już iść. Jest trochę wcześniej, ale myślę, że lepiej się poczujesz w drodze, niż czekając tutaj.

— W porządku — zgodził się automatycznie Harry, po czym rzucił niedojedzoną grzanekę i wstał.

— Wszystko będzie dobrze, Harry — pocieszyła go Tonks, klepiąc go po ramieniu.

— Powodzenia — rzekł Lupin. — Jestem pewny, że wszystko dobrze się skończy.

— A jak nie — mruknął Syriusz — to sobie porozmawiam z Amelią Bones...

Harry uśmiechnął się blado. Pani Weasley uściskała go.

— Wszyscy trzymamy kciuki.

— Fajnie — rzekł Harry. — No... to do zobaczenia.

Ruszył za panem Weasleyem na górę, do przedpokoju. Matka Syriusza chrząkała przez sen za zasłonami portretu. Pan Weasley odryglował drzwi i ogarnął ich chłód szarego poranka.

— Zwykle to pewnie pan do pracy nie chodzi, prawda? — zapytał Harry, kiedy szli różnym krokiem wokół placyku.

— Nie, zwykle się teleportuję, ale ty, rzecz jasna, nie możesz, i sędzę, że będzie lepiej, jak przybędziemy tam w sposób, że tak powiem, całkowicie niemagiczny... zrobimy lepsze wrażenie, biorąc pod uwagę powód, dla którego wezwali cię na przesłuchanie...

Pan Weasley trzymał rękę w kieszeni marynarki, a Harry dobrze wiedział, że ściska nią różdżkę. Ulice były prawie puste, dopiero kiedy doszli do małej stacji metra, zobaczyli, że już jest na niej tłoczno. Pan Weasley, jak zwykle, gdy znalazł się pośród mugoli zajętych swymi codziennymi sprawami, z trudem ukrywał podniecenie.

— Bajeczne — szepnęła, wskazując automaty do biletów. — Wprost genialne.

— Ale nie działają — zauważył Harry, wskazując na wywieszkę.

— No tak, ale mimo to... — Pan Weasley przypatrywał im się z lubością.

Kupili bilety u zaspanego strażnika (Harry dokonał transakcji, bo pan Weasley nie bardzo się znał na mugolskich pieniądzach) i pięć minut później wsiedli do kolejki, która z głośnym hałasem powiozła ich ku centrum Londynu. Pan Weasley bez przerwy zerkał na schemat metra wiszący nad oknami, żeby sprawdzić, gdzie są.

— Cztery przystanki, Harry... teraz zostały już trzy... jeszcze dwa przystanki, Harry...

Wysiedli na stacji w samym centrum Londynu, zagarnięci przez falę mugoli w garniturach i garsonkach, niosących teczki i nesesery. Wjechali na górę ruchomymi schodami, przeszli przez barierki w punkcie kontroli biletów (pan Weasley był zachwycony, widząc, jak szczelina połyka jego bilet) i wyszli na szeroką, ruchliwą ulicę, przy której wznosiły się imponujące budynki.

— Gdzie my jesteśmy? — zapytał nagle pan Weasley niezbyt pewnym tonem i Harry przez chwilę pomyślał, że mimo tego nieustannego zerkania na plan wysiedli na złej stacji, ale sekundę później pan Weasley powiedział: — Ach, tak... Tędy, Harry — i skręcił w boczną ulicę. — Wybacz mi — rzekł — ale nigdy nie podróżowałem pociągiem, a z mugolskiej perspektywy wszystko wygląda trochę inaczej. Prawdę mówiąc, po raz pierwszy wejść do ministerstwa wejściem dla interesantów.

Im dalej szli, tym domy stawały się mniejsze i skromniejsze, aż w końcu doszli do ulicy, przy której było tylko kilka niskich, odrapanych biurowców, pub i przepełniony kontener na śmieci. Harry był zaskoczony, bo spodziewał się, że ministerstwo znajduje się w jakimś bardziej reprezentacyjnym miejscu.

— Jesteśmy — powiedział zadowolony pan Weasley, wskazując na starą, czerwoną budkę telefoniczną, w której brakowało kilku szyb i która stała przy ścianie zasmarowanej graffiti. — Wechódz pierwszy, Harry.

I otworzył drzwi budki.

Harry wszedł do środka, zastanawiając się, po co to robi. Pan Weasley wcisnął się obok niego i zamknął drzwi. Było dość ciasno; Harry przywarł do aparatu telefonicznego, który wisiał krzywo, jakby jakiś wandal próbował go oderwać. Pan Weasley sięgnął po słuchawkę.

— Proszę pana, to chyba też nie działa — bąknął Harry.

— Nie, nie, jestem pewny, że działa — rzekł pan Weasley, trzymając słuchawkę nad głową i wpatrując się w tarczę. — Zaraz... sześć — wykręcił numer — dwa... cztery... i jeszcze raz cztery... i jeszcze raz dwa...

Kiedy tarcza po raz ostatni wróciła na miejsce, rozległ się chłodny żeński głos, nie ze słuchawki, tylko gdzieś z wnętrza aparatu, tak głośny i wyraźny, jakby tuż obok nich stała niewidzialna kobieta.

— Witamy w Ministerstwie Magii. Proszę podać imię, nazwisko i sprawę.

— Eee... — bąknął pan Weasley, najwyraźniej nie bardzo wiedząc, czy ma mówić do słuchawki czy nie; w końcu przyłożył mikrofon do ucha. — Artur Weasley, Urząd Niewłaściwego Użycia Produktów Mugoli, towarzyszę Harry'emu Potterowi, który został wezwany na przesłuchanie dyscyplinarne...

— Dziękuję — powiedział chłodny żeński głos. — Interesancie, proszę wziąć plakietkę i przypiąć ją sobie na piersi.

Kliknęło, zazgrzytało i coś wysunęło się ze szczeliny, która zwykle zwraca monety. Była to prostokątna srebrna plakietka z napisem: HARRY POTTER, PRZESŁUCHANIE DYSCYPLINARNE. Kiedy Harry przypiął ją sobie do koszulki, żeński głos znowu przemówił.

— Szanowny interesancie, przypominamy o konieczności poddania się kontroli osobistej i okazania różdżki do rejestracji przy stanowisku ochrony, które mieści się w końcu atrium. Podłoga budki telefonicznej zadygotała i zaczęła powoli opadać. Harry patrzył z obawą, jak za szybko chodnik przesuwa się w górę, aż do sufitu, i nagle otoczyła ich ciemność. Budka z cichym zgrzytem opadała w głąb ziemi. Po jakiejś minucie, choć Harry’emu wydawało się, że trwało to dłużej, u jego stóp pojawił się pasek złotego światła, który rozszerzał się powoli, aż sięgnął jego twarzy, tak że musiał zmrużyć oczy przed oślepiającym blaskiem.

— Ministerstwo Magii życzy panu miłego dnia — oznajmił kobiecy głos.

Drzwi otworzyły się i pan Weasley wyszedł z budki, a za nim Harry, któremu natychmiast opadła szczęka.

Stali na końcu bardzo długiego, imponującego holu z wypolerowaną, lśniąca posadzką z ciemnego drewna. Na suficie koloru pawiego granatu lśniły złote symbole, nieustannie poruszające się i zmieniające jak jakaś wielka, niebiańska tablica ogłoszeń. W pokrytych błyszczącą drewnianą boazerią ścianach widniało mnóstwo kominków. Co parę sekund z jednego z kominków w ścianie po lewej stronie wynurzała się z cichym poświstem postać czarownicy lub czarodzieja, natomiast po prawej stronie przed kominkami tworzyły się krótkie kolejki czarodziejów czekających na odjazd.

W połowie holu była fontanna. Pośrodku okrągłej sadzawki stały wysokie złote posągi. Najwyższym był posąg nobliwie wyglądającego czarodzieja z różdżką wycelowaną prosto w górę. Wokół niego stały posągi pięknej czarownicy, centaury z napiętym łukiem, goblina i skrzata domowego; ci ostatni wpatrywali się z zachwytem w czarodzieja i czarownicę. Z końców ich różdżek, z grotu strzały centaury, z ostro zakończonych szczytu kapelusza goblina i z uszu skrzata tryskały migotliwe strumienie wody, opadające wdzięcznymi łukami do sadzawki, a ich łagodny szmer mieszał się z cichymi pyknięciami i trzaskami aportacji i deportacji oraz z tupotem stóp setek czarownic i czarodziejów zmierzających ku złotym wrotom w drugim końcu holu. Większość miała ponure, trochę zaspane twarze.

— Za mną — rzekł pan Weasley.

Włączyli się w tłum, lawirując między pracownikami ministerstwa, z których jedni nieśli chwiejne stosy pergaminów, inni wyświechtane teczki, a jeszcze inni zajęci byli lekturą „Proroka Codziennego”. Mijając fontannę, Harry dostrzegł srebrne sykle i brązowe knuty połyskujące na dnie sadzawki. Poplamiona tabliczka nad sadzawką głosiła:

Wszystkie datki wrzucone do Fontanny Magicznego Braterstwa zostaną przekazane Klinice Magicznych Chorób i Urazów Szpitala Świętego Munga

Jeśli mnie nie wyrzucą z Hogwartu, wrzucę tu dziesięć galeonów, pomyślał z rozpaczą Harry.

— Tutaj, Harry — powiedział pan Weasley i wyszli ze strumienia urzędników zmierzających ku złotym wrotom, kierując się do biurka po lewej stronie, nad którym wisiła tabliczka z napisem: OCHRONA. Niechluśnie ogolony czarodziej w granatowej szacie na ich widok podniósł głowę i odłożył „Proroka Codziennego”.

— Prowadzę interesanta — rzekł pan Weasley, wskazując na Harry’ego.

— Proszę tu podejść — powiedział czarodziej znudzonym głosem.

Harry podszedł bliżej, a czarodziej uniósł długi złoty pręt, cienki i giętki jak antena samochodowa, i przejechał nim po ciele Harry’ego z przodu i z tyłu.

— Różdżka — mruknął czarodziej, odkładając złoty pręt i wyciągając rękę.

Harry podał mu swoją różdżkę. Czarodziej rzucił ją na mosiężną tacę, będącą częścią jakiegoś dziwnego przyrządu przypominającego wagę o jednej szalce. Tacka zaczęła wibrować i po chwili ze szczeliny u podstawy przyrządu wysunął się pasek pergaminu. Czarodziej oderwał go i rzucił na skrawek okiem.

— Jedenaście cali, rdzeń z pióra feniksa, używana od czterech lat. Zgadza się?

— Tak — bąknął Harry.

— To zatrzymam — rzekł czarodziej, wbijając skrawek pergaminu na mosiężny szpikulec. — A to zwracam — dodał, pchnąwszy różdżkę w stronę Harry'ego.

— Dziękuję.

— Zaraz... — powiedział powoli czarodziej.

Zatrzymał wzrok na srebrnej plakietce na piersiach Harry'ego, a potem szybko zerknął na jego czoło.

— Dziękuję, Eryku — powiedział pan Weasley zdecydowanym tonem i chwyciwszy Harry'ego za ramię, skierował go z powrotem ku strumieniowi czarodziejów i czarownic przechodzących przez złote wrota.

Popychany od czasu do czasu przez idących, Harry przeszedł za panem Weasleyem przez wrota do mniejszego holu, w którym było przynajmniej dwadzieścia wind za wykutymi ze złota kratami. Stanęli w grupie zgromadzonej wokół jednej z nich. Tuż obok stał potężny, brodaty czarodziej trzymający wielkie pudło. W pudle coś chrobotało.

— Jak leci, Arturze? — zagadnął czarodziej i uklonił się panu Weasleyowi.

— Co tam masz, Bob? — zapytał pan Weasley, patrząc na pudło.

— Nie jesteśmy pewni — odrzekł czarodziej z powagą. — Myśleliśmy, że to najzwyczajniejszy kurczak, dopóki nie zaczął zionąć ogniem. To mi wygląda na poważne złamanie Zakazu Hodowli Eksperymentalnej.

Głośne podzwanianie i zgrzytanie oznajmiło nadejście windy. Złota krata rozsunała się i Harry wszedł do środka za panem Weasleyem. Przyciśnięty plecami do tylnej ścianki windy, unikał zaciekawionych spojrzeń czarownic i czarodziejów, wpatrując się w swoje stopy i przyglądając szybko grzywkę na czole. Krata zasunęła się i winda ruszyła powoli z jękiem i zgrzytem łańcuchów, podczas gdy chłodny głos kobiecy, znany mu już z budki telefonicznej, obwieścił:

— Siódme piętro, Departament Magicznych Gier i Sportów, z Siedzibą Główną Brytyjskiej i Irlandzkiej Ligi Quidditcha, Zarząd Klubu Gargulkowego i Urzędem Patentów Absurdalnych.

Drzwi windy otworzyły się. Harry zdążył dostrzec zaniedbany korytarz obwieszony bile jak plakatami różnych drużyn quidditcha. Jeden z czarodziejów, dźwigający naręcz mioteł, wy dostał się z trudem z windy i zniknął w korytarzu. Drzwi znowu się zamknęły, winda ruszyła, a kobiecy głos oznajmił:

— Szóste piętro, Departament Transportu Magicznego, z Biurem Głównym Sieci Fiuu, Zarząd Nadzoru Miotlarskiego, Urzędem Świstoklików i Komisją Kwalifikacyjną Teleportacji.

Drzwi windy znowu się otworzyły i wysiadły ze cztery osoby, a do środka wleciało kilkanaście papierowych samolocików, które zaczęły krążyć leniwie nad głowami pasażerów. Były ciemnofioletowe, a na brzegach skrzydeł miały pieczętkę Ministerstwa Magii.

— To przesyłki wewnętrzne — mruknął do Harry'ego pan Weasley. — Dawniej używaliśmy sów, ale bałagan był nie do wytrzymania... Zapaskudzone biurka...

Winda ruszyła, a samolociki zaczęły krążyć wokół wiszącej z sufitu lampy.

— Piąte piętro, Departament Międzynarodowej Współpracy Czarodziejów, z Międzynarodową Komisją Handlu Magicznego, Międzynarodowym Urzędem Prawa Czarodziejów i Biurem Brytyjskiego Przedstawicielstwa Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów.

Kiedy drzwi się otworzyły, wyszło znowu kilka osób i wyleciały dwa samolociki, wleciało kilka nowych, a wszystkie krążyły wokół lampy, tak że światło wciąż migało.

— Czwarte piętro, Departament Kontroli nad Magicznymi Stworzeniami, z Wydziałami Zwierząt, Istot i Duchów, Urzędem Łączności z Goblinami i Biurem Doradztwa w Zwalczaniu Szkodników.

— Przepraszam — powiedział czarodziej niosący pudło z zionącym ogniem kurczakiem i wyszedł z windy, a za nim wyleciało małe stadko samolocików. Drzwi jeszcze raz zasunęły się hałaśliwie.

— Trzecie piętro, Departament Magicznych Wypadków i Katastrof, z Czarodziejskim Pogotowiem Ratunkowym, Kwaterą Główną Amnezjatorów i Komitetem Łagodzenia Mugoli. Wszyscy opuścili windę, prócz pana Weasleya, Harry'ego i czarownicy zaczytanej w długim zwoju pergaminu, którego koniec włókł się po podłodze. Pozostałe samolociki nadal krążyły wokół lampy, winda ponownie ruszyła i po chwili drzwi się otworzyły, a głos oznajmił:

— Drugie piętro, Departament Przestrzegania Prawa Czarodziejów, z Urzędem Niewłaściwego Użycia Czarów, Kwaterą Główną Aurorów i Służbami Administracyjnymi Wizengamotu.

— To nasze piętro, Harry — powiedział pan Weasley i wyszli z windy za czarownicą na korytarz z wieloma drzwiami po obu stronach. — Moje biuro jest w drugim skrzydle.

— Panie Weasley, czy my nie jesteśmy pod ziemią? — zapytał Harry, kiedy minęli okno, przez które wlewało się światło słońca.

— Jesteśmy — odrzekł pan Weasley. — To zaczarowane okna. Służby Porządkowe decydują, jaka ma być w danym dniu pogoda. Ostatnim razem, jak się wyklócali o podwyżki, mieliśmy dwa miesiące huraganów... O, tutaj, Harry.

Minęli róg korytarza, przeszli przez podwójne, ciężkie dębowe drzwi i znaleźli się w obszernym pomieszczeniu podzielonym na boksy, z których dochodziły śmiechy i rozmowy. Samolociki śmigały między boksami jak miniaturowe rakiety. Koślawca tabliczka na najbliższym boksie głosiła: KWATERA GŁÓWNA AURORÓW.

Harry zajrzał ukradkiem przez drzwi, kiedy przechodzili koło tego boksu. Aurorzy pokryli ściany portretami poszukiwanych czarodziejów, fotografiami swoich rodzin, plakatami ulubionych drużyn quidditcha i artykułami wyciętymi z „Proroka Codziennego”. Mężczyzna w szkarłatnej szacie, z końskim ogonem dłuższym od kucyka Billa, dyktował coś swemu pióru, trzymając obute nogi na biurku. Nieco dalej czarownica z opaską na oku rozmawiała ponad ścianą boksu z Kingsleyem Shackleboltem.

— Dzień dobry, panie Weasley — rzucił niedbale Kingsley, kiedy podeszli bliżej. — Chciałbym z panem zamienić słówko, ma pan ze dwie sekundy?

— Tak, ale naprawdę tylko dwie sekundy. Trochę się spieszę.

Rozmawiali ze sobą tak, jakby się nie znali, a kiedy Harry otworzył usta, aby powiedzieć Kingsleyowi dzień dobry, pan Weasley nadepnął mu na nogę. Poszli za Kingsleyem wąskim przejściem aż do ostatniego boksu.

Harry przeżył lekki szok: ze wszystkich stron mrugała do niego twarz Syriusza. Wycinki z gazet i stare fotografie — wśród nich nawet ta, która utrzymała Syriusza jako świadka na ślubie Potterów — pokrywały ściany. Jedyną wolną od Syriusza przestrzeń zajmowała mapa świata upstrzona małymi czerwonymi pinezkami, jarzącymi się jak rubiny.

— Proszę — powiedział szorstko Kingsley, wręczając panu Weasleyowi plik pergaminów. — Potrzebne mi są wszelkie informacje na temat latających pojazdów mugolskich, widzianych w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy. Otrzymaliśmy wiadomość, że Black może nadal używać swojego starego motocykla.

Po czym puścił do Harry'ego oko i szepnął:

— Daj mu do przeczytania ten magazyn, może go zainteresować. — A potem dodał już normalnym tonem: — I proszę się z tym tak nie grzebać, Weasley, to opóźnienie raportu w sprawie dłoni palnej wstrzymało nam śledztwo na miesiąc.

— Gdyby pan przeczytał mój raport, to wiedziałby pan, że chodzi o „broń palną” — odrzekł chłodno pan Weasley. — I obawiam się, że będzie pan musiał poczekać na te informacje o motocyklach, bo teraz jesteśmy bardzo zajęci. — Ściszył głos i dodał: — Postaraj się wyrwać stąd przed siódmą, Molly robi dziś klopsiki.

Skinął na Harry'ego i wyprowadził go z boksu Kingsleya. Przeszli przez drugie dębowe drzwi do kolejnego korytarza, skręcili w lewo w jeszcze jeden korytarz, skręcili w prawo w odrapany i ciemny korytarzyk i w końcu doszli do ślepego końca, gdzie po lewej stronie były otwarte drzwi do komórki na miotły, a po prawej drzwi z zaśnieżoną mosiężną tabliczką, na której był napis: NIEWŁAŚCIWE UŻYCIĘ PRODUKTÓW MUGOLI.

Obskurne biuro pana Weasleya było chyba mniejsze od komórki na miotły. Dwa biurka ledwo się tam mieściły, a wokół nich trudno było się precyzyjnie przemieszczać, bo przy ścianach stały szafy zavalowane od góry do dołu papierami. Jedyny wolny kawałek ściany ujawniał znaną obsesję pana Weasleya: obwieszony był plakatami samochodów, w tym jednego z wyjętym silnikiem, dwoma obrazkami skrzynek pocztowych (chyba wyciętymi z mugolskich książek dla dzieci) i diagramu pokazującego, jak przyłączyć kabel do wtyczki elektrycznej.

Na biurku pana Weasleya stała jedna na drugiej kilka przepełnionych szufladek na korespondencję, a na najwyższej królował stary toster, który miał wyraźną czkawkę, i para skórzanych rękawiczek, które kręciły młynka kciukami. Obok szufladek stała fotografia rodziny Weasleyów. Harry zauważył, że Percy z niej wyszedł.

— Nie mamy okna — powiedział pan Weasley przeproszającym tonem, zdejmując swoją kurtkę lotniczą i wieszając ją na oparciu krzesła. — Prosiłiśmy, ale najwyraźniej uznali, że nie jest nam potrzebne. Siadaj, Harry, wszystko wskazuje na to, że Perkinsa jeszcze nie ma.

Harry precyzyjnie się do krzesła za biurkiem Perkinsa, a tymczasem pan Weasley przeglądał szybko plik pergaminów, który dał mu Kingsley Shacklebolt.

— Ach, jest — powiedział, szczerząc zęby, kiedy spomiędzy pergaminów wyciągnął egzemplarz kolorowego magazynu zatytułowanego „Żongler”. — Taak... — przerzucił strony — tak, ma rację, jestem pewny, że Syriusz się ubawi... och... a co to znowu?

Papierowy samolocik wleciał przez otwarte drzwi i wylądował na czkającym tosterze. Pan Weasley rozwinął go i przeczytał na głos:

— „Doniesiono o trzeciej zwracającej zawartość toalecie publicznej w Bethnal Green, proszę natychmiast to zbadać”. To zaczyna być śmieszne...

— Toaleta zwracająca zawartość?

— Chamskie wygłupy antymugolskie — odrzekł pan Weasley, marszcząc czoło. — W zeszłym tygodniu były już dwie, jedna w Wimbledonie, druga w Elephant and Castle. Mugole ciągną za rączkę, żeby wszystko znikło, a tu... możesz sobie sam wyobrazić... Biedacy wciąż wzywają tych... no... hydrantów... chyba tak ich nazywają... no wiesz, tych, co naprawiają rury...

— Hydraulików?

— ...o, właśnie, ale oczywiście to ich trochę peszy. Mam nadzieję, że złapiemy wreszcie tych kawalarzy.

— Złapią ich aurorzy?

— Och nie, to zbyt trywialne zajęcie dla aurora, tym się zajmie zwykły patrol czarodziejskiej policji... Ach, Harry, to jest Perkins.

Do pokoju wszedł, dysząc, przygarbiony, nieśmiały stary czarodziej z puszystymi białymi włosami.

— Och, Arturze! — wysapał, nie patrząc na Harry'ego. — Dzięki Bogu! Nie wiedziałem, co robić, czy czekać tu na ciebie czy nie, w końcu wysłałem ci sowę, ale widocznie już cię nie zastała... Dziesięć minut temu przysłała pilna wiadomość...

— O tej toalecie, tak, wiem.

— Nie, nie o toalecie, o przesłuchaniu tego chłopca, Pottera... Zmienili godzinę i miejsce... teraz zaczyna się o ósmej, w starej Sali Rozpraw Numer 10...

— Na dole... w starej... ale przecież mi powiedzieli... na brodę Merlina...

Rzucił okiem na zegarek, jęknął i zerwał się na równe nogi.

— Harry, szybko, mamy już pięć minut spóźnienia!

Perkins przycisnął się do jednej z szaf, pan Weasley wybiegł z pokoju, a Harry za nim.

— Dlaczego zmienili termin? — zapytał na wydechu Harry, gdy mijali boksy aurorów, którzy wychylali się, śledząc ich zaciekawionymi spojrzeniami. Czuł się tak, jakby pozostawił całe swoje wnętrze przy biurku Perkinsa.

— Nie mam pojęcia, całe szczęście, że przybyliśmy tutaj tak wcześnie... bo jakbyś się nie stawił, to byłaby katastrofa!

Zatrzymał się przed windami i dźgnął niecierpliwie guzik.

— NO, SZYBKO!

Winda nadjechała, jęcząc ponuro, i szybko do niej wsiedli. Za każdym razem, gdy się zatrzymywała, pan Weasley kłął ze złości i maltretował guzik z cyfrą 9.

— Tych sal rozpraw nie używa się już od lat — burknął ze złością. — Nie wiem, co oni tam robią... chyba że... ale nie...

Do windy weszła pulchna czarownica z dymiącym kuflem i pan Weasley zamilkł.

— Atrium — oznajmił chłodny kobiecy głos i złota krata rozsunała się, ukazując Harry'emu z daleka złote posągi w fontannie. Pulchna czarownica wysiadła, a do windy wszedł czarodziej o ziemistej cerze i wyjątkowo ponurej twarzy.

— Dzień dobry, Arturze — powiedział pogrzebowym tonem, gdy winda zaczęła się opuszczać.

— Nieczęsto można cię spotkać tu, na dole...

— Pilne sprawy, Bode — odrzekł pan Weasley, podrygując nerwowo i rzucając zaniepokojone spojrzenia na Harry'ego.

— No tak — powiedział Bode, przyglądając się Harry'emu bez zmrużenia oka. — Oczywiście.

— Departament Tajemnic — oznajmił chłodny kobiecy głos.

— Szybko, Harry — rzekł pan Weasley, kiedy drzwi windy otworzyły się ze zgrzytem.

Popędzili korytarzem, który był zupełnie inny niż te na górze: nagie ściany, brak okien i drzwi, z wyjątkiem jednych, czarnych, na samym końcu. Harry myślał, że przez nie przejdą, ale pan Weasley chwycił go za ramię i pociągnął w lewo, do wejścia, za którym widać było biegnące w dół schody.

— Szybko, na dół — wydyszał pan Weasley, zbiegając po dwa stopnie naraz. — Winda tu nie dociera... dlatego przenieśli to tutaj...

Zbiegli na sam dół i popędzili jeszcze jednym korytarzem, bardzo przypominającym ten, który wiódł do lochu Snape'a w Hogwarcie: z chropowatymi kamiennymi ścianami i pochodniami w uchwytach. Ciężkie drewniane drzwi, które mijali, pozamykane były na żelazne rygle.

— Sala rozpraw... numer dziesięć... chyba już tutaj... tak.

Pan Weasley zatrzymał się przed ponurymi ciemnymi drzwiami z wielkim żelaznym zamkiem i oparł się o ścianę, trzymając za piersi.

— Wejź — wydyszał, wskazując kciukiem drzwi. — Wejź tam, Harry.

— To pan... pan ze mną nie wejdzie?

— Nie, nie wolno mi. Powodzenia!

Serce Harry'ego tłukło się gdzieś w okolicach jabłka Adama. Przełknął z wysiłkiem ślinę, nacisnął żelazną klamkę i wszedł na salę rozpraw.